
RECENZJE

Stanisław Dylak, *Architektura wiedzy w szkole*,
Wydawnictwo Difin SA, Warszawa 2013, 232 s.

Często mówi się o zmianach w edukacji, o potrzebie reformy, o pochyleniu się nad uczniami, o wsparciu nauczycieli, o dostosowaniu metod nauczania. Słyszymy wiele głosów na temat finansowania edukacji, długości urlopów nauczycielskich, rozwijania talentów uczniowskich. Właśnie – wiele się mówi, wiele się słyszy, ale... – ile rzeczywiście się robi? Nie chodzi tu o robienie czegokolwiek, ale o ulepszanie.

Dawno temu Jan Fryderyk Herbart opracował system dydaktyczny oparty na nauczaniu klasowo-lekcyjnym. Było to na tyle rewolucyjne, że gdy brakowało nauczycieli, to prawie każdy był w stanie szybko przysposobić się do tego zawodu, bo zasady nauczania były niezmiennie, a tok lekcji stały, bez względu na tematykę. Od tamtego czasu wiele się zmieniło na świecie. W kontekście edukacji można mówić o znacznie lepszym dostępie do informacji, o rozwoju technologii. Jednak obserwując system edukacyjny i metody nauczania w Polsce, można odnieść wrażenie, że właściwie niewiele elementów uległo zmianie, a przecież dzieci teraz będące uczniami mają decydować w przyszłości o dalszym rozwoju na świecie. Dlatego od edukacji wymaga się coraz więcej, a to znaczy, że musi dostosować się do zmieniającego się społeczeństwa, a nie społeczeństwo kształcić tak, jak jest wygodnie.

Takich głosów, jak ten powyżej, jest dużo. Pedagodzy mówią o potrzebie zmian, administratorzy oświatowi nie do końca wiedzą, w jakim kierunku te zmiany mają zmierzać i nadal tkwimy w tzw. martwym punkcie. Niewielu jest w stanie zaproponować konkretne stanowisko i propozycje zmian, które są tak dogłębnie przemyślane, że wystarczy je zrozumieć, a potem zastosować.

Stanisław Dylak w książce *Architektura wiedzy w szkole* przedstawia właśnie takie rozwiązanie.

Niezbyt często zdarzają się książki naukowe napisane przystępnym językiem. W tej książce już same tytuły rozdziałów przyciągają uwagę. Ich wieloznaczność intryguje i zachęca do lektury. Autor książki chyba o tym wie, bo ze swadą, w swoim stylu, posługując się umiejętnie słowem, wprowadza nas, czytelników na kolejne piętra architektonicznej budowli – procesu zdobywania wiedzy w szkole. Zabiera nas w świat, który jest oparty na wizji konstruktywistycznej. „Zabiera” czytelnika, a nie „wrzuca”, co nie jest tylko niuansem językowym. Określenie to, jak i inne, w całej publikacji, jest przemyślane, odkrywa zamysł i plan autora książki. Dylak bardzo starannie prowadzi przez różne wątki do z góry określonego celu. Ukazuje aspekt biologiczny poprzez prezentację badań nad mózgiem. Na pierwszy rzut oka, można odnieść wrażenie, iż tych prezentacji jest zbyt dużo, ale z czasem zauważamy, że każde przywołane badanie wnosi coś nowego. Dowiadujemy się, na przykład, że aktywność fizyczna i kontakt ze sztuką są bardzo znaczące dla rozwoju mózgu i utrzymania zdolności poznawczych na wysokim poziomie. Inne wyniki badań pokazują, że osoby określone jako aktywni internetowo, lepiej radziły sobie z rozumieniem czytanego tekstu, gdyż ogarniały wzrokiem więcej obiektów. Natomiast z badań Joy Hirsch i Olivera Sacksa wynika, że mózg człowieka cały czas się uczy, bo jest plastyczny.

Przedstawianie badań nad mózgiem ma uświadomić czytelnikowi, jak ważne jest łączenie aspektu biologicznego z pedagogicznym. W tym kontekście Dylak podkreśla, że myślenie nie jest nam dane, a zadane (s. 17). Zatem zadania stawiane uczniowi przez szkołę powinny być trudne, skłaniające do myślenia, a nie do przyswojenia cudzych pojęć – co dzieje się wtedy gdy edukacja jest nastawiona na wynik, a nie na dochodzenie do niego. Autor surowo ocenia obecną podstawę programową z 2008 r., która określa pojęcia do opanowania zamiast zaznaczać priorytetowość samodzielnego poszukiwania rozwiązań. Stwierdza, że: „w edukacji szkolnej chyba już ostateczny czas na zdecydowane przesunięcie zwrotnicy od nastawienia na efekt ku większemu nastawieniu na proces, bo niewątpliwie ważne, a może nawet ważniejsze jest to, jak się uczymy w stosunku do tego, czego się uczymy” (s. 45).

Nie jest to publikacja bezlitośnie rozprawiająca się z systemem i nie dająca nic w zamian. Po zapoznaniu się z całością widać klarowność wyводу, co świadczy o tym, że autor dokładnie wie, co chce powiedzieć.

Już na samym początku (s. 13) dowiadujemy się, że nauczyciel powinien być architektem, a nie przekąźnikiem wiedzy, natomiast uczeń powinien sa-

modzielnie ją konstruować. Zagłębiając się w lekturę dowiadujemy się, że konstrukcja ta powinna się opierać na uprzedniej wiedzy ucznia, który musi więcej działać niż przyswajać. Zadaniem szkoły jest aktywowanie uczniów do korzystania z wiedzy potocznej i osobistych doświadczeń, aby łatwiej dotrzeć do wiedzy naukowej. Nauczyciel będąc architektem ma projektować działania edukacyjne. Natomiast uczeń jako architekt ma sobie poradzić z informacjami, czyli zbudować wiedzę zgodnie z indywidualnymi predyspozycjami i doświadczeniem.

Proponowana przez autora strategia kształcenia wyprzedzającego, to inspirowanie ucznia poprzez respektowanie jego zainteresowań. Stanisław Dylak nie spekuluje, nie przypuszcza, on proponuje konkretny „przepis” na to, jak powinna wyglądać współczesna szkoła, którą powinno charakteryzować:

1. Odmiejscowienie, czyli odejście od systemu klasowo-lekcyjnego. Zdobywanie wiedzy powinno odbywać się też (albo przede wszystkim) poza szkołą np. w domu, w bibliotece;
2. Nacisk na zadania realizacyjne, czyli oddanie w ręce uczniów możliwości decydowania o sposobie uczenia się;
3. Nawiązanie w nauczaniu do uprzedniej wiedzy uczniów.

Autor opisuje alternatywne sposoby kształcenia, które nie są jedynie pomysłem, ale czymś, co może funkcjonować w rzeczywistości. Dla zwolenników tradycyjnego systemu kształcenia i dla decydentów oświatowych mogą wydać się one nazbyt rewolucyjne. Obserwując jednak obecny system oświatowy, który nie nadąża nad zmieniającym się światem, wydaje się, że należałoby zmierzać w nakreślonym przez Dylaka kierunku.

Stanisław Dylak nie przypisuje sobie zasług jako pomysłodawcy nowatorskiego podejścia. Przypomina, że czerpie inspirację z Piageta, Wygotskiego, Brunera, Torrance’a. Może to świadczyć o tym, że problem wspomnianej „zmiany zwrotnicy” nie jest taki nowy. O wielorakiej aktywności mówił Komeński, Okoń, Leja, Strykowski. Od dawna jest też znana metoda projektów, eksperyment, czy uczenie problemowe. Jednak praca Stanisława Dylaka ma duże znaczenie nie tylko dla pedagogiki jako nauki. Proponowane zmiany mogą stanowić fundament do przeprowadzenia zmian społecznych, gdyż samodzielne zdobywanie wiedzy, to większa odpowiedzialność za jej wykorzystanie. Dzięki temu możliwe staje się wychowanie do wyobraźni, twórczości i empatii.

Zmiany proponowane przez Dylaka są szczególnie ważne dla pedagogów zainteresowanych uczniami zdolnymi i ich rozwojem. Do tej pory powstało wiele publikacji dotyczących uczniów zdolnych, ale mało kto zwraca uwagę na to, że należałoby się pochylić nad wszystkimi dziećmi tak, aby potrafiły projektować swój własny rozwój. A wtedy może się okazać, że zdolnych uczniów

jest więcej, niż się wydaje. Może nadszedł czas, aby przestać myśleć, że idealny uczeń to ten, który siedzi grzecznie wyprostowany w pierwszej ławce, ma nieskazitelnie prowadzony zeszyt, trzyma rękę w górze zanim nauczyciel zada pytanie (bo przecież wyuczył się poprzedniego tematu), a po zajęciach rytmicznym krokiem zmierza na dodatkowe zajęcia.

Książka ma walory dydaktyczne. Mówi o nauczaniu jako o procesie powstawania „architektury wiedzy” (pojęcia zapożyczone od Kathleen Forsythe). Taki sposób myślenia, czytelników jego pozostałych publikacji nie zaskakuje, ale w żadnym wcześniejszym tekście, nie pojawiło się aż tak wiele argumentów i dowodów potwierdzających jego racje.

Tym, którym trudno jest pogodzić się z nieuchronnym upływem czasu i związanymi z nim nieuniknionymi zmianami przypomina, że „świat nie jest zapisaną książką, świat jest książką do napisania” (s. 58), a ktoś musi tę książkę napisać. Nie robi tego uczeń skrupulatnie przyswajający wiedzę, ale ten, który wie, jak tę wiedzę zdobywać.

W ostatnich latach zauważono, że potrzebna jest pedagogika zdolności, że uczeń zdolny nie poradzi sobie sam, jak do niedawna uważano. Wraz ze wzrostem zainteresowania uczniami zdolnymi, dokonywano kolejnych odkryć w tej dziedzinie. Jedna z teorii głosi, że każdy uczeń jest zdolny w wybranej dziedzinie działalności, ale jednocześnie wiemy, że nie wystarczy samo posiadanie zdolności czy zainteresowań. Ważna jest chęć, zdeterminowanie, czasem przypadek z odrobiną szczęścia. Zdolności wrodzone są fundamentem tej mozołnej konstrukcji, ale nie wystarczą one same. Właśnie dlatego, w tym momencie, szczególnie ważna jest rola nauczyciela. Powinien pomóc w wyznaczeniu odpowiedniej drogi i zmotywować do podążania nią, a w razie potrzeby przemierzać ją razem z uczniem.

Potocznie mówi się, że dzieci są coraz „trudniejsze”, a co za tym idzie, ich edukacja jest trudna. Być może, to my – pedagodzy – nie potrafimy nadążyć za potrzebami uczniów w zmieniającym się świecie. Trudno jest polemizować z autorem, jego argumentacja poparta wynikami badań, dla mnie jest bardzo przekonująca. Książka w całej swej zawartości skłania do refleksji nad obecnym systemem edukacji w Polsce.

Dominika Brzezińska
Uniwersytet Warszawski